

Maciej Urbanowski: Bruno Schulz i polityka

Dystans Schulza wobec polityki i ludzi czynu oraz partyjniaków, zderzał się z fascynacją „wielkością” takich przywódców jak Piłsudski, a także podziwem dla rewolucjonistów i anarchistów. Wyrażna była jego niechęć wobec nowoczesnego tłumu i podziw dla wielkiej jednostki jako „motoru” dziejów – pisze Maciej Urbanowski. Przypominamy jego tekst w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: Bruno Schulz. W obronie wielkości.

Niniejsze uwagi mogą się wydawać zaskakujące, marginalne, a nawet zbędne z punktu widzenia dotychczasowej, bardzo obszernej literatury dotyczącej Brunona Schulza. Badacze wielokrotnie podkreślali już przecież, że Schulz był pisarzem niejako programowo prywatnym, osobnym, zdystansowanym od problematyki społecznej i – zwłaszcza – politycznej. Autor *Sklepów cynamonowych* był pisarzem metafizycznym czy – jak chce ostatnio Michał Paweł Markowski – egzystencjalnym [1], nie zaś politycznym, a już na pewno nie był zwolennikiem jakiejś politycznej ideologii, nie mówiąc o politycznej aktywności. „Trudno wskazać na pisarza bardziej między wojnami <<osobnego>> niż Schulz”, zauważał Stanisław Rosiek [2], a Jerzy Ficowski nazywał go „wiecznym outsiderem”, „samotnikiem” i „skrajnym egotystą”, który wszystko podporządkował interesom swego pisarstwa [3]. Podobnie zresztą mówił sam Schulz, który na przykład w liście do Witkacego pisał o swoim „odcięciu od spraw codziennego życia” [4], a Romanie Halpern wyznawał: „Jestem egotystą zamkniętym w swoich sprawach” (KL, 135). Jak się zresztą wydaje, samo słowo

„polityka” miało dla Schulza negatywne konotacje. W „sporze o doktorową z Wilczej” pisał o niepokoju, jaki wywołuje w nim „cała dwulicowa i [...] zagmatwana polityka” (KL, 111) Gombrowicza w jego walce z nieoficjalnym systemem wartości.

Absurdem byłoby więc określanie autora *Sklepów cynamonowych* mianem pisarza lewicowego, socjalistycznego, jak też prawicowego, konserwatywnego etc. Nie przypadkiem zresztą w wielkim *Słowniku schulzowskim* nie ma hasła „polityka” [5], a Markowski zalicza Schulza do najwybitniejszych reprezentantów nurtu „krytycznego” w polskiej literaturze nowoczesnej, skupiającego się na jednostkowym doświadczeniu metafizycznym, w odróżnieniu od pisarzy nurtu „zachowawczego”, którzy zajmowali się „organizowaniem społecznej świadomości” [6]. Ten sam Markowski w najnowszej książce twierdzi też, że:

[...] nie da się go [tj. Schulza – M.U.] obwołać patronem lewej lub prawej strony, ani Sierakowski, ani Michnik, ani tym bardziej Wildstein nie napiszą o nim, o jego tekstach, ciekawego eseju. Schulz jest wyraźnie do niczego: nie służy żadnej sprawie, nie krzepi, nie zagrzewa i nawet jego eseje o Piłsudskim rozczarowują starych legionistów [7].

2.

Wszystko to prawda, choć dodać można, że apolityczność pisarza, jego niechęć do politycznego zaangażowania, politycznych gestów i deklaracji w kontekście lat trzydziestych XX wieku musiała wzbudzać lekceważenie, irytację czy nawet wrogość ze strony politycznie

zaangażowanej krytyki literackiej, zwłaszcza reprezentującej gwałtownie się skądinąd zwalczające obozy radykalnej prawicy i radykalnej lewicy, a więc nacjonalistów i komunistów.

Przykładem reakcji tego pierwszego nurtu na prozę Schulza może być recenzja *Sanatorium pod Klepsydrą* Włodzimierza Pietrzaka, opublikowana na łamach wpływowego nacjonalistycznego tygodnika „Prosto z mostu” [8]. Krytyk stwierdzał tam, iż Schulz „jest sztandarowym pisarzem indywidualizmu”, jego bohaterowie „są odwróceniem od zbiorowości” i „traktują istnienie samo zbiorowości jako fakt obojętny i nienakładający na nich żadnego obowiązku”. Konsekwencją takiej postawy było według Pietrzaka „zubożenie świata”. „Schulz – pisał recenzent – wyrzekł się całości obszarów życia, wyrzekł się starcia sił. Porzucił ambicję wzięcia się w środowisko społeczne”. Podobne zarzuty formułował zresztą już przy okazji *Sklepów cynamonowych* Zdzisław Broncel w endeckim dzienniku „ABC”. „Literatura – pisał – jest dla społeczeństwa, nie dla snobów i wąskiego klanu poszukiwaczy nowej formy. Trzeba sygnalizować niepokojący zalew przyrosłego indywidualizmu” [9].

Nieco podobnie za „aspołeczność” oraz „indywidualizm” krytykowali Schulza komuniści. Ignacy Fik odrzucał jego pisarstwo za „rezygnację z twórczej, bojowej ambicji poznawania i kształtowania rzeczywistości socjalnej” (cyt. za: SS, 193). Zauważał też, iż od „choromaniaków” takich jak Schulz „żądać idei, charakteru, sensu społecznego, odpowiedzialności społecznej od utworów tych ludzi zajętych wyłącznie swoją chorobą i swoim skrzywieniem byłoby naiwnością”, bo w tej „demonokratycznej” twórczości „jedynie strona ideowa nie jest niesamowita, a to z tego powodu, że jej nie ma” [10]. Z kolei inny krytyk lewicowy, Stanisław Baczyński, zaliczał Schulza do autorów literatury

„ekscentrycznej”. „Fragmenty dzieła takiego mogą być nawet interesujące – pisał – lecz całość robi wrażenie chaosu i bezsensownej ekscentryczności” [11].

Co jednak ciekawe, najślawniejszy i najgwałtowniejszy atak spotkał Schulza ze strony krytyków dalekich zarówno od sympatii lewicowych, jak i prawicowych, czyli Kazimierza Wyki i Stefana Napierskiego, omawiających *Sanatorium pod Klepsydrą* w dwugłosie opublikowanym w piśmie „Ateneum”. Wykę łączono raczej z personalizmem i określano mianem krytyka niezależnego, Napierski współpracował wiele lat z liberalnymi „Wiadomościami Literackimi”, był znawcą literatury francuskiej, a z Schulzem łączyło go żydowskie pochodzenie [12]. Zarówno Wyka, jak i Napierski gwałtownie i zgodnie odrzucili jednak pisarstwo Schulza. Wyka odnajdywał w nim między innymi antyhumanizm, manifestację „wolności marginesu”, „utwierdzenie chaosu” oraz „lęk przed formą i prawem”. W sławnym, acz niezbyt jasnym zakończeniu swej recenzji przewidywał, że:

Sanatorium pod Klepsydrą, nawet spalone na stosie, w niczym nie uderza młodego pokolenia, ponieważ zbieżność przypadkowa w latach wydania nie oznacza zbieżności istotnej, a żadna z cech tej książki nie jest cechą przyszłości, o którą warto kopię kruszyć [13].

We wszystkich powyższych przykładach Schulz był krytykowany, czy nawet atakowany, nie tyle za określone zaangażowanie polityczne, ile właśnie za jego brak, za to, że ucieka od problemów społecznych i politycznych, zamykając się w świecie „czystej” literackości. Wówczas gdy „sytuacja polityczna wymaga wyraźnych deklaracji ideowych i klarownego obrazu świata, [proza Schulza – M.U.] jest opowiedzeniem

się po stronie mętnych nastrojów i artystycznej magmy”, komentował po latach Jerzy Jarzębski dwugłós Wyki i Napierskiego, ale słowa te można odnieść do wielu innych ataków na Schulza [14].

Krytyka Schulza nie była też, jak widać, domeną wyłącznie prawicy, jak rzecz widziała część komentatorów [15], bo celowała w niej także lewica, a nawet krytyka „niezależna”. Zdarzali się zresztą krytycy związani z prawicą, chwaliący Schulza, że przywołałam Adolfa Nowaczyńskiego, który wysuwał *Sklepy cynamonowe* do nagrody „Wiadomości Literackich” (SS, 234). Dodać tu można i to, że Schulz należał do najważniejszych patronów środowiska okupacyjnej „Sztuki i Narodu”, oskarżanej już nawet nie o nacjonalizm, a wręcz o faszyzm. Ale to właśnie na łamach „Sztuki i Narodu” ogłoszono nekrolog Schulza, w którym określano go mianem „prozaika awangardowego”. Autor *Sklepów...* wywarł szczególnie silny wpływ na Wacława Bojarskiego, ale cenili go także Tadeusz Gajcy i Andrzej Trzebiński [16].

Ciekawe też, że irytację krytyki, nie tylko prawicowej, wzbudziła dopiero druga książka Schulza, a więc *Sanatorium pod Klepsydrą*, co tłumaczyć można rosnącą radykalizacją postaw politycznych w okolicach roku 1938, która miała oczywiście konsekwencje w ówczesnym życiu literackim. Podkreślmy jednak raz jeszcze, że odrzucając pisarstwo Schulza, nie odrzucano jego postawy politycznej, ale właśnie brak takiej, brak zaangażowania w sprawy współczesności i/lub zbiorowości [17]. Krytykę politycznie zaangażowaną, jak zauważa Jarzębski, łączyła niechęć wobec awangardowej, indywidualistycznej wizji świata Schulza, „niedającej się wyzyskać dla politycznych, agitacyjnych celów” [18].

Podobnie zresztą traktowano pisarstwo Schulza w stalinowskiej Polsce. Po roku 1956 z kolei, „antyspołeczność” Schulza stała się powszechnie akceptowana, ale i jej nie łączono wprost z polityką. Wyjątkiem byłby tu chyba Jerzy Ficowski, który wprost pisał o „antytotalitaryzmie” pisarza z Drohobycza, odsyłając do obrazu mieszkańców panoptików „wałących pięściami o ściany swych więzień” w *Traktacie o manekinach*, co – zdaniem badacza – odnosiło się „do człowieka współczesnego świata w ogóle, wprzęgniętego w tryby bezdusznej totalitarnej maszyny” [19].

3.

Mimo to zadajemy raz jeszcze pytanie, czy jednak Bruno Schulz miał jakieś poglądy polityczne. Polityczne, w szerokim rozumieniu, a więc dotyczące spraw publicznych, w tym problematyki państwa, władzy publicznej, działalności partii politycznych, rządu [20]. Czy w ogóle interesował się współczesną sobie, tak przecież burzliwą i dramatyczną, polityką, niebezpieczną dla kogoś takiego jak on, dla polskiego Żyda/Polaka pochodzenia żydowskiego?

Odpowiedź na te pytania nie jest łatwa, bo nie znajdziemy w dorobku Schulza uwag na temat większości najważniejszych wydarzeń politycznych jego czasów, np. odzyskania przez Polaków niepodległego państwa, zamachu stanu Piłsudskiego z roku 1926 czy dojścia Hitlera do władzy w 1933 roku.

Co nieco, oczywiście, choć pewnie niezbyt wiele, sygnalizują nam wybory środowisk i pism, z którymi współpracował Schulz. Zauważyć w tym kontekście warto najpierw – traktowaną co prawda przez badaczy jako podszyty nieporozumieniem epizod – obecność Schulza wśród członków założycieli Zespołu Literackiego „Przedmieście”, powołanego do życia w czerwcu 1933 roku, o wyraźnie lewicowym i antyrządowym charakterze.

Znalazły się w [owym] zespole – pisze historyk – [...] dość różne indywidualności pisarskie. Pewne rozbieżności zarysowały się zresztą [...] również w postawach politycznych członków Przedmieścia. Trzeba jednak stwierdzić wyraźnie, iż wszyscy reprezentowali poglądy demokratyczne, a spora część rekrutowała się spośród działaczy lewicowych i sympatyków KPP [...]. Toteż założeniem scalającym grupę stał się opozycyjny stosunek wobec polityki sanacyjnej i postępowe stanowisko w sprawach społecznych [21].

Warto tu wymienić punkt ósmy deklaracji „Przedmieścia”, podpisanej także przez Schulza, w którym to punkcie oznajmiano:

Łączymy w zespole rozmaitych pisarzy odmiennych światopoglądów, którzy zeszli się razem w jednej nienawiści do krzywd społecznych, gaszenia oświaty, fałszowania wyborów, kagańca cenzury, ciemnienia mas pracujących w narodzie [22].

Polityka pojawiała się w piśmarstwie Schulza w sposób mało wyrazisty, ale też w takim stopniu oryginalny, że trudno ją opisywać za pomocą klasycznych pojęć

Najwięcej tekstów opublikował jednak Schulz w „Wiadomościach Literackich” oraz „Skamandrze”, a więc najpopularniejszych i najważniejszych

pismach literackich w II RP, ale też mocno atakowanych przez ówczesną pravicę nacjonalistyczną za (rzekomy) liberalizm, pacyfizm, sympatie lewicowe czy nawet komunistyczne (sławny „boyszewizm”), a wreszcie za „nadobecność” pisarzy pochodzenia żydowskiego na jego łamach [23]. Tygodnik, redagowany przez Grydzewskiego, bywał też krytykowany przez marksistów jako pismo burżuazyjne, ale i outsiderów, takich jak Witkacy czy Irzykowski za bezideowość i „spłyciarstwo”. Schulz publikował też jednak w pismach politycznie oraz ideowo indyferentnych, jak „Studio”, gdzie jego szkice ukazywały się obok artykułów sympatyka faszyzmu, Alfreda Łaszowskiego, albo w „Tygodniku Ilustrowanym”. Ogłaszał swoje teksty w rządowym, ale ideowo eklektycznym „Pionie”, a wreszcie w lwowskich „Sygnałach”, które były – jak pisze badacz – „najpowaźniejszym pismem postępowej inteligencji”, o „bardzo wyraźnym” charakterze demokratycznym i antyfaszystowskim [24].

Jak widać, Schulz wybierał pisma ideowo różnorodne, raczej lewicowe i liberalne, co jednak w wypadku pisarza polskiego pochodzenia żydowskiego w latach trzydziestych XX wieku było czymś oczywistym. Z zachowanej korespondencji pisarza wynika, że śledził też prasę pravicową, zwłaszcza „Prosto z mostu”. Z krytycyzmem komentował

jako „ordynarny i głupi” artykuł Stanisława Piaseckiego o *Ferdydurke*, bez entuzjazmu przyjął uwagi Pietrzaka o własnym piarstwie (KL, 102, 107, 170).

Musiał się oczywiście orientować w rozgrywających się w ówczesnej Europie politycznych wypadkach, które – jak chociażby rozwój hitleryzmu w Niemczech, ale też narastanie nastrojów antyżydowskich w Polsce – zagrażały mu osobiście. Znamienne jednak, że jego uwagi na ten temat są skąpe i że ograniczają się do korespondencji prywatnej. Znamienne, że wszystkie pojawiają się w listach z początku roku 1938, a więc w czasie, gdy ukazuje się druga jego książka. Widać wyraźnie, że ówczesne wydarzenia polityczne były dlań źródłem lęku i narastającego pesymizmu.

I tak, w lutym 1938 roku Schulz pisał do Romany Halpern, że jeden z życzliwych mu krytyków, Izydor Berman, został ciężko pobity przez „endeckich studentów” (KL, 159). Miesiąc później, 20 marca 1938 roku, odnosząc się najpewniej do niedawnego *Anschlusu* Austrii przez III Rzeszę donosił tej samej Halpern: „W międzyczasie zdarzyły się tak przygnębiające wypadki historyczne. Kurs coraz gorszy. Bardzo mnie to deprymuje. Byłem w pewnych chwilach bliski rozpaczy, jak przed bezpośrednią katastrofą” (KL, 105).

Wreszcie dwa tygodnie później wyznawał: „Staram się nie dać moim władzom [szkolnym – M.U.] pretekstu do oddalenia mnie, ale to zdaje się daremne, gdyż w razie wejścia w ustawę prądów nurtujących nasz kraj – nie będą potrzebne preteksty” (KL, 106). Zdaniem Ficowskiego, Schulz w ten „enigmatyczny” sposób wyrażał swój niepokój związany z

podejmowanymi wówczas w Polsce próbami wprowadzenia ustaw ograniczających udział osób pochodzenia żydowskiego w życiu publicznym (KL, 145).

Wydarzenia te nie wywołały jednak żadnych politycznych gestów albo czynów Schulza. Jarzębski pisze też, iż autor *Sanatorium...* wypierał ze świadomości ówczesny antysemityzm i przechodził nad nim „do porządku dziennego z obojętnością, która przystoi arystokratom ducha” [25].

Jedyny okres aktywności o charakterze politycznym w jego życiu nastąpił dopiero w czasie okupacji sowieckiej Drohobycza. Tak przynajmniej wynikałoby z niektórych relacji świadków. Według nich pisarz „nie uchylał się [...] od prac społecznych, do których go powoływano. Tak na przykład w 1940 r. zasiadał w komisji wyborczej w czasie powszechnych wyborów do «Wierchownego Sowietu»” [26]. Przyjaciel pisarza wspominał, że:

Nie znosił [Schulz – M.U.] zgiełku i szczerku. Przecież polityka to nieustanna walka, a Schulz, gdyby mu wypadło walczyć nawet o żywot wieczny, nie sięgnąłby po pałkę. Miał w woreczku żółciowym wodę lawendową. Skąd mu się to wzięło, że się wtedy krzątał w pobliżu polityki – nie wiem – przypadek [27].

Dzisiaj odpowiedzielibyśmy pewnie, że powodem był najprawdopodobniej „wielki strach”, który zmuszał ludność na terenach okupowanych przez Sowiety do tego typu aktywności, co doskonale opisali chociażby Julian Strykowski, Aleksander Wat czy

Jozef Mackiewicz. Znamienne zresztą, że gdy komunistyczne „Nowe Widnokregi”, wychodzące w okupowanym Lwowie, zaprosiły Schulza w roku 1940 do współpracy, ten komentował ów fakt nie bez autoironii w liście do Anny Płockier z 15 XI 1940 roku:

[...] cóż mogę dla nich napisać? Coraz bardziej przekonuję się, jak daleki jestem od rzeczywistego życia i jak mało orientuję się w duchu czasów. Wszyscy znaleźli jakiś przydział, ja zostałem na lodzie. Pochodzi to z braku elastyczności, z pewnej bezkompromisowości, której nie chwałę (KL, 125).

Gdy jednak ostatecznie wysłał „Nowym Widnokregom” opowiadanie, usłyszał sławną odpowiedź: „Nam Proustów nie potrzeba” [28]. Nawet takiej odpowiedzi nie otrzymał Schulz od komunistów rosyjskich, którym wysłał napisane po niemiecku opowiadanie *Heimkehr*.

4.

Na tym tle zaskakujące, wyjątkowe wydają się, sygnalizowane już w cytowanym na początku fragmencie książki Markowskiego, teksty Schulza poświęcone Jozefowi Piłsudskiemu. Powstały one po śmierci Marszałka w roku 1935. Wydarzenie to poruszyło wielu pisarzy polskich, którzy przyczyniali się swoimi tekstami do wzmocnienia silnej już w Polsce legendy Piłsudskiego [29]. Schulz wcześniej nie wypowiadał się jednak na temat Marszałka, a wspomniany podpis na deklaracji „Przedmieścia” sytuowałby go raczej wśród jego przeciwników. Tymczasem szkic *Powstają legendy* z roku 1935 [30] jest

niezwykłym hołdem „wielkiemu człowiekowi”, „wielkości”, „Wielkiemu” (SZK, 114–115), jak określany jest Piłsudski, którego nazwisko zresztą ani razu nie pada w tekście.

Znamienne dla panegirycznej wymowy szkicu Schulza jest zestawienie Piłsudskiego z Napoleonem I, z którego wynikać ma nie tylko odmienność tego pierwszego, ale w pewnym sensie jego większe znaczenie dziejowe. Napoleon bowiem, zdaniem Schulza, „wchodził cały w swój czyn”, Piłsudski zaś był „większym od swoich czynów” i „nie mieścił się w żadnym z nich”, „pozostawał poza nimi ogromny i nieodgadniony”, „jak gdyby oszczędzał się dla czegoś większego” (SZK, 115). Dlatego Piłsudski nie zużył „do cna swoich rezerw” i „jego rola dziejowa dopiero się zaczyna” (SZK, 115). Inaczej Napoleon, który – według Schulza – był „cały obecnością i chwilą, jak świetny fajerwerk, mający tylko jedno przeznaczenie: wyeksplorować się do końca” (SZK, 115). Francuski cesarz reprezentował tylko siebie, inaczej też traktował historię. Według Schulza „ubrał się [on] w historię jak w płaszcz królewski, zrobił z niej tren wspaniały dla swojej kariery” (SZK, 115). Dlatego istniał tylko w teraźniejszości, „był bez tradycji” i nie był „obciążony przeszłością” (SZK, 115). Inaczej Piłsudski, który „ciągnął za sobą przeszłość, jak płaszcz ogromny na całą Polskę”, bo „wyszedł z podziemi historii, z grobów, z przeszłości” (SZK, 115). Dlatego pozostawił potomnym „kapitał żelaznej mocy”, „wielkość noszącą już na zawsze jego rysy”, „maskę”, która „zastyga w maskę ostateczną Polski – już na zawsze” (SZK, 115). Innymi słowy, Piłsudski pozostawił „legendę”, która – jak pisał już w pierwszym zdaniu swego nekrologu Schulz – „jest organem ujmowania wielkości, jest reakcją ducha ludzkiego na wielkość” (SZK, 113).

Apologia Piłsudskiego ściśle wiązała się z wyraźną fascynacją wybitną jednostką w dziejach i z niechęcią Schulza do „epok małych”, które nie zaznały „wielkości” lub nie umiały jej docenić. Epoki „małe”, twierdził, afirmują „ludzi zwykłej miary i zwyczajne dzieje”, bliska im jest przeciętność, uniformizm i „szare prawo mrówki” (SZK, 113). Taką „epoką małą” był według Schulza wiek XIX, którego pozytywizm określał mianem „religii czasów, które nie doznały wielkości” (SZK, 113). Pisał:

Gdy wiek XIX strawił ostatniego człowieka, nastąpiła epoka psychologii, jak dzień słoneczny i nudny bez końca. Ludzkość odetchnęła z ulgą. Poprzysięgała sobie nie rodzić więcej wielkich ludzi. Zaprzeczyła ich istnieniu. Nastąpiła restauracja małości. Z ulgą restytuowano przeciętność, przywrócono zasadę zrozumiałości, racjonalizm. Proklamowano niemożliwość wielkości, obwieszczano jej niepotrzebność. Wysunięto nieosobowy proces dziejowy, cyfry i statystykę. W nich szukano klucza do zrozumienia historii (SZK, 113) [31].

Mowa tu o historii, ale chyba też o polityce. Wydaje się zresztą, że oba te pojęcia bywały dlań synonimami. Fascynacja wielką jednostką jest przecież w przypadku Schulza kultem wielkiego przywódcy politycznego. Wielkimi politykami byli Piłsudski i Napoleon. Schulz był przekonany, że takie właśnie wielkie, wybitne jednostki kierują dziejami i narodami. Wielką jednostkę przeciwstawiał masie, która – jak twierdził – „opiera się tym, którzy ją prowadzą w wielkość. Zwłaszcza gdy ta wielkość gardzi uwodzicielstwem, nie pieści, nie pochlebia, nie obiecuje” [SZK, 113].

Pobrzmiwającą tu niechęć do tłumu i człowieka „przeciętnego” dostrzeżemy w opowiadaniach Schulza. W *Ulicy Krokodyli* widzimy tłum „szary, bezosobisty” „monotonny”, czytamy o „pospolitym ludzie, bezpostaciowym tłumie, gawiedzi bez twarzy i indywidualności” [32]. Podobne stanowisko wyrażał Schulz w sporze z Gombrowiczem o „doktorową z Wilczej”. Wyznawał wtedy nienawiść do „pani doktorowej z Wilczej”, „istoty wypranej z wszelkiego merytoryzmu, żony lekarza w czystej, wydestylowanej formie, szkolnego przykładu żony lekarza, a nawet żony po prostu...”, dodając wszakże, iż „w innej i odrębnej zgoła sferze trudno mi oprzeć się czarowi jej nóg” (KL, 109). Dziwił się więc, że Gombrowicz przyznaje tak duże znaczenie opiniom doktorowej i ludzi jej podobnych. Pisał do przyjaciela:

To tłum w nas przytakuje, drogi Witoldzie, pokutujący w nas i zakorzeniony tłum wydaje swój pomruk, zagłusza naszą lepszą wiedzę i podnosi nasze dłonie konwulsyjnie do ślepej aklamacji. To są odruchy trzody, które przyćmiewają w nas jasność sądu, wprowadzają archaiczne i barbarzyńskie metody rozumowania, arsenał atawistycznej, przewyciężonej logiki (KL, 108).

Gombrowicz – komentuje spor Jarzębski – „zapewne nie brał pod uwagę, że ton tego głosu, ton zadufanego w sobie kołtuna, mógł się Schulzowi kojarzyć z tonem, którym wykrzykiwano wtedy antysemickie hasła” [33].

Co jednak ciekawe, w szkicu o Piłsudskim, przeciwstawiając wybitną jednostkę masie, Schulz zauważał równocześnie, że „wielkość” wymyka się temu, co racjonalne, co można definiować za pomocą intelektu czy

nauki (np. psychologii). Wielka jednostka jest w pewnym sensie równie „bezpostaciowa” co tłum. Podkreślał, iż „prawa wielkości niewspółmierne są z metodami codziennego myślenia”, i dodawał, że istota wielkości wyraża się w „wielkich antynomiach”, „sprzecznościach i niepojętności”. Choć te „pary antynomiczne według jakichś głębszych praw nie znoszą się wzajemnie, lecz sumują w jakąś najwyższą sumę”, to jedynym sposobem pojmowania owej „najwyższej sumy” okazuje się wspomniana już legenda, czy też – jak dopowie później Schulz – mit, czy po prostu literatura (poezja).

Tłumaczy to nieobecność terminologii politycznej w szkicu o Piłsudskim, wyjaśnia za to poetyckie obrazy, za pomocą których Schulz próbuje opisać istotę jego „wielkości”. Widać to w kolejnym jego tekście poświęconym Piłsudskiemu, a więc w opublikowanej w roku 1936 recenzji z *Wolności tragicznej* Kazimierza Wierzyńskiego. Z wielkim uznaniem wyrażając się o lirykach Wierzyńskiego, Schulz przy okazji stwierdzał, że „postać duchowa” Piłsudskiego, „jak pieczęć odcisnęła się w krajobrazie Epoki”, i mimo jego odejścia, „płaszcz czasu, który rzucił, zachował jakby format jego torsu” (SZK, 117). W poezji Wierzyńskiego widział też artykulację mitu, który – jak zauważał – „gotowy był już za jego życia” i „wisiał nieuformowany w powietrzu, wchodził i wychodził z oddechem jego piersi” (SZK, 117). Ów mit był jednak „mitem potencjalnym”, „mitem-żywiółem”, „nieuformowaną dynamiką do wielkiej legendy” (SZK, 117) i dopiero literatura pozwoliła na jego urzeczywistnienie. Pisarz opisywał ów mit za pomocą metafory chmury wysyłającej zygzakami błyskawice, wspominał o „wielkim na całe niebo obliczu mitu”, ale też o „wypruciu [mitu] wraz z korzeniami z łona chmury”, a wreszcie o „pępownie mitu” (SZK, 118). Można tu chyba mówić nie tylko o swoistej heroizacji Piłsudskiego, ale też o estetyzacji polityki, która miała być polemiką z „romantycznym”, jak chciał Schulz, przekonaniem, iż „co ma w poezji ożyć, musi w życiu

umrzeć” (SZK, 117). Przypadek Piłsudskiego dowodził, jego zdaniem, że mit nie jest domeną tego, co minione, ale może się objawić we współczesności, a nawet, że współczesność może zrodzić mit nowy. Po raz ostatni do Piłsudskiego Schulz wrócił, omawiając książkę Juliusza Kadena-Bandrowskiego *Pod Belwederem*. Ponownie stawiał w niej tezę o tym, że wielki człowiek jest tworem „wieloplanowym, wielodymensjonalnym, a zarazem jednolitym” (SZK, 123). Powtarzał, że „dojrzałość dziejowa” przybiera „najbardziej zagadkową, jednorazową, sfinksovą formę potężnej osobowości” (SZK, 122), ale też podkreślał przy tej okazji, że „wielkie sprawy historii, operacje dziejów toczą się w jakiejś przedślowej, pozasłownej ciszy dziejowej” (SZK, 122). „Rewolucja duchowa odradzającego się narodu” (SZK, 122), której sprawcą był Piłsudski jako twórca Legionów, odbywała się bowiem „w atmosferze pogardy słowa, w atmosferze nieuroczystej, antyromantycznej i antyintelektualnej”, co było przykładem „jakby głębokiej ironii historii”, ale i dowodem na „wieczną inność, odmienność i wrogość” życia wobec „wszelkiej ideologii” (SZK, 122). Polityka zdaje się tu sytuować po stronie tego, co irracjonalne, żywiołowe, pozasłowne, a więc poza czy obok ideologii, doktryn.

Teksty te, a zwłaszcza pierwszy z nich, są niezwykle ciekawe już choćby dlatego, iż stanowią jedyny tego rodzaju komentarz Schulza wobec współczesnego sobie polityka i wobec wydarzenia o charakterze politycznym, jakim była niewątpliwie śmierć Marszałka. Jednocześnie – na co zwrócił już uwagę Rosiek – pokazują one, jak szczególnie interpretował Schulz politykę. „Podejmując temat aktualny i – co więcej – polityczny, Schulz nie włączył się jednakże w krąg żałobników” (SS, 263). W istocie bowiem ciekawił go Piłsudski martwy i zarazem ożywający w legendzie, w micie. Słowo „polityka” i „polityk” właściwie się tu nie pojawiają. Właściwie, bo w pewnym momencie Schulz pisze, iż wraz z wielką jednostką „otwiera się ogromne *pensum*, leży ogromne

zadanie dla polityków, historyków, strategów, moralistów” (SZK, 114), a więc w tym konkretnym wypadku Piłsudski jest raczej zadaniem dla polityków niż jednym z nich, jest kimś stojącym poza i ponad polityką. Bardziej więc niż Piłsudski polityk ciekawi Schulza Piłsudski mit. „Szkice o Piłsudskim przynoszą dobrą nowinę – komentował Rosiek – Mit nie umarł. Mateczniki mityczne są zdolne wydać na świat nowy mit” [34].

To prawda, choć ciekawe w tym kontekście jest samo użycie słowa „mit”, które – gdy mowa o ówczesnej polityce i literaturze – najczęściej pojawiało się w słowniku politycznym prawicy. Myślę tu chociażby o Goetlu, który pisał o potrzebie nowego mitu w *Pod znakiem faszyzmu* [35], albo o poemacie *Mity wyzwolone* Jerzego Pietrkiewicza, młodziutkiego wówczas pisarza związanego z radykalnym nacjonalizmem, czy wreszcie o szkicach Romana Kołonieckiego, głoszącego, iż literatura tworzy „mity” (*Społeczne zadania literatury* z roku 1934). Może dlatego „mitologię mitu” kontestowali komuniści. Ignacy Fik przekonywał na przykład, że literatura nie ma mitów tworzyć, ale je burzyć [36].

5.

Schulz był więc bliski prawicy? Nie bardzo. Z życzliwością pisywał przecież o marksizmie i komunistach, na przykład w roku 1936, gdy opublikował w „Wiadomościach Literackich” obszerną recenzję polskiego tłumaczenia *Dzwonów Bazylei* Louisa Aragona [37]. Widział w tej powieści „pierwszą próbę nowej metody pisarskiej” (SZK, 49), jaką był realizm socjalistyczny. Rezultat oceniał jako „poniekąd rewelacyjny” (SZK, 49). „Krytyka marksistowska – pisał – okazała się

niej [tj. w powieści Aragona – M.U.] nad wyraz płodna, pomnożyła siłę widzenia, dała wzrokowi wnikliwość promieni rentgena, prześwietlających do głębi spletaną tkankę życia” (SZK, 49) [38]. Bardzo celnie też Schulz referował problematykę *Dzwonów Bazylei*:

Aragon ukazuje walkę klas jako głębokie podłoże wszystkich fenomenów na powierzchni życia społecznego. Dzięki niezmiernemu pokomplikowaniu współczesnego życia gospodarczego, anonimowości kapitału, tajnej jego symbiozie z państwem – walka ta wre w ukryciu. Tylko na dwóch skrajnych biegunach istnieje zrozumienie sprawy: na szczytach obozu burżuazyjnego i u awangardy uświadomionego proletariatu. Średnie i drobne mieszczaństwo, inteligencja i nieuświadomione masy proletariatu płaczą się w niezrozumieniu, w narzuconej im sieci intryg i fałszywych ideologii, z których nie mogą się wywikłać. Ze względu na te warstwy, o które toczy się rozgrywka, kapitał trzyma te sprawy w najściślejszej konspiracji. W tej konspiracji kapitału jest źródło zakłamanej, perfidnej, podwójnej moralności i obyczajowości, którą burżuazja narzuca i sugeruje i której się sama poddaje, poświęcając nawet tych ze swej własnej sfery, którzy przez zbyt jaskrawe pogwałcenie tej moralności narażają integralność i nieprzenikliwość całej maskarady (SZK, 49).

Warto zwrócić uwagę na terminologię marksistowską, jaką zręcznie posługuje się Schulz, ale też na wyrażenia, które znamy z jego prozy: „niezmierne pokomplikowanie”, „walka wre w ukryciu”, „konspiracja”, „maskarada”... Świat kapitalizmu przypomina rzeczywistość Drohobycza: jest zagmatwany, zamaskowany, pełen skrytych w swoim wnętrzu napięć i masek. Gdy Schulz analizuje trzecią część *Dzwonów*

Bazylei, opowiadając o latach 1911–1912, a więc mniej więcej o okresie, w którym toczy się także fabuła wielu jego opowiadań, podkreślał:

Nigdy historia nie była tak zamaskowana, tak głęboko zakonspirowana, jak w tej epoce wielkich towarzystw akcyjnych i międzynarodowych afer. Aragon ukazuje zazębienia polityki i interesów, mrowisko intryg i matactw, obnaża mechanizm wypadków dookoła jednego z epizodów zacieklej walki klas, dokoła strajku szoferów w ogromnym konsorcjum [...]. Aragon ukazuje potworny kłęb sprawy, w którą uwikłany jest rząd, policja, kierownicy partii – wszystko marionetki w rękach grupy aferzystów (SZK, 51).

Polityka/historia jawi się tu znowu jako domena tego, co zamaskowane, zakonspirowane, „zazębione” z innymi sferami życia, a przy tym jako „potworny”, a więc budzący lęk, ale i trudny do rozwikłania, trochę przy tym odrażający „kłęb”. Znamienny jest tu też obraz polityków jako „marionetek” w rękach aferzystów. Polityka jest niejasna, nieprzejrzysta, a jej korzenie tkwią jakby poza nią, w ciemnych i trudnych do odnalezienia miejscach.

Ciekawe, iż recenzując powieść Aragona sporo uwagi Schulz poświęcił postaci Katarzyny, gruzińskiej emigrantki, która – jak zauważał – „zanim zostanie anarchistką społeczną – będzie anarchistką miłości”. Podkreślał, że ważna dla Katarzyny idea wyzwolenia kobiety jest „mitem osobistym”, na którym „osadza się i krystalizuje jej [tj. Katarzyny – M.U.] rewolucyjność”, bowiem „w ruchach społecznych pociąga Katarzynę to, co wydaje się jej zapowiedzią ziszczenia jej mitu” (SZK, 50). Taka konstrukcja tej postaci podobała się Schulzowi, który

stwierdzał: „O głębokim instynkcie Aragona świadczy to, że tym perypetiom ideowym pozwala się formować poprzez medium spraw miłosnych”, a mianowicie pokazuje, „jak pozornie irracjonalne reakcje jej [Katarzyny – M.U.] erotyki, fluktuacje jej uczucia mają ten sam korzeń, co jej ideały społeczne, w jaki sposób biorą one udział w kształtowaniu się jej mitologii erotycznej” (SZK, 50).

To, co polityczne, ma więc ten sam „korzeń” z tym, co erotyczne, a nawet jest tak, że wszelka polityka ma u swej genezy erotyczne „mitologie indywidualne”, stanowi – trochę po freudowsku – swoistą sublimację erotyki. Dodajmy jednak, iż Schulz w omawianej recenzji zawęził taką obserwację do kobiet: „Świat ideałów społecznych destyluje się dla kobiety w ciemnej retorcie instynktu” (SZK, 51). Co szczególnie przy tym interesujące, autor *Sklepów...* widział w takim ujmowaniu związków między polityką i erotyką podobieństwo do tego, co pisał w Polsce Stanisław Brzozowski o „społecznym znaczeniu erotyki” (SZK, 50). Zapewne miał na myśli te fragmenty *Legandy Młodej Polski* z roku 1910, w których Brzozowski pisał o roli erotyzmu w kulturze. Podkreślał wówczas:

Rola erotyzmu w naszym życiu umysłowym, zwłaszcza zaś w wytworach zbiorowej kulturalnej myśli jest niezmiernie ważna i bywa na ogół słabo rozumiana. Można, jak sądzę, twierdzić, że znaczenie kulturalne w wielkim stylu może pozyskać tylko taki sposób pojmowania życia, który odpowiada jednocześnie i wymaganiom praktycznym nowego typu, tj. może się stać dla niego regułą ekonomicznego zachowania się i działa w sposób zgodny z wymaganiami najszcześniejszego rozwoju na jego instynkty i potrzeby erotyczne. Jeżeli życie erotyczne człowieka upływa w sposób niezgodny z jego sposobem pojmowania świata, jeżeli świat jego pracy nie jest

światem jego miłości, rozterka ta prędzej czy później zburzy harmonię danej kultury. [...] przy ocenie każdego systematu kultury należy [więc – M.U.] badać jego stosunek do świata erotycznego życia człowieka [39].

Można się zresztą zastanawiać, czy w *Legendzie Młodej Polski* przeczytał Schulz uwagi Brzozowskiego o koncepcji mitu Georges'a Sorela, bo przecież ona stała u źródeł fascynacji mitami w polityce lat dwudziestych i trzydziestych XX wieku. W rozdziale *Mity i legendy* Brzozowski rekonstruował Sorelowską koncepcję „mitu społecznego” jako obrazu, który „ukazuje nam jako plan akcji, jako epopeję walki i zwycięstwa – taką postać działania, w której nasze twórcze, wynalazcze dążenia posiadałyby moc istnienia wobec świata” [40].

Oczywiście, między sorelowskim a schulzowskim rozumieniem mitu zachodziły istotne różnice. Dla Sorela „mit społeczny to budowanie życia w przyszłości, to przyszłość ta, stwarzająca samą siebie” [41], dla Schulza to „płaszcz przeszłości” (SZK, 115) ciągniony w przyszłość. Dla autora *Refleksji o przemocy* mit wiązał się nie tyle z jednostką wybitną, jak to jest u Schulza, ile z pewnymi „obrazami myślowymi”, takimi jak np. wiara w nadejście Mesjasza w przypadku chrześcijan, idea strajku powszechnego w przypadku nowoczesnego proletariatu, a nawet monarchizm. Ale obu pisarzy łączyło przekonanie, iż „historia”, w tym życie społeczne i polityczne są domeną mitu, a więc tego, co irracjonalne, tajemnicze i co nie poddaje się myśli dyskursywnej czy refleksyjnej [42]. Polityka nie jest domeną ideologii, ale ciemnych namiętności. Pod słowami Schulza, że „prawda nie decyduje o powodzeniu idei” (SC, 361), podpisałby się więc zapewne Sorel. W obu

przypadkach mit miał być też źródłem regeneracji, pozwalał ludzkości wykraczać poza pogardzaną terażniejszość, której symbolem był dla Sorela i Schulza płaski, racjonalistyczny wiek XIX.

W kontekście Sorela warte podkreślenia są również spostrzeżenia Schulza dotyczące anarchizmu bohaterki *Dzwonów w Bazylei*. Podkreślał on, iż Katarzynę pociąga w anarchizmie jego „bezkompromisowość” i „rozmach romantyczny”, który zderza się ze „światem bezideowym” drobnomieszczaństwa, „grzęznącego w pustce i bezsensowności”. Warto zwrócić uwagę na ten podszyty podziwem opis anarchizmu, gdy spotkamy potem w prozie Schulza dwukrotną wzmiankę o Lucchesinim, a właściwie Luigi Lucchenim, włoskim anarchiście, który zamordował austriacką cesarzową Elżbietę w 1898 roku w Genewie, by w 1910 popełnić samobójstwo w więzieniu. Jak się wydaje, anarchizm mógł budzić zaciekawienie Schulza – jako element jego młodości (w roku 1910 miał 18 lat), ale też jako przykład polityki walczącej w bezkompromisowy sposób z banalną rzeczywistością. Nie sposób jednak nie dostrzec, iż pochwała anarchistycznego „rozmachu romantycznego” zderza się z pochodzącym z tego samego 1936 roku opisem Legionów jako przykładu m.in. „antyromantycznego” działania w polityce.

W kontekście uwag o powieści Aragona nie zaskakują entuzjastyczne oceny, jakie wystawił Schulz *Powieści za 3 grosze* Bertolta Brechta w recenzji drukowanej na łamach „Wiadomości Literackich” w 1937 roku. Pisał wówczas o utworze Brechta, iż „daje olśniewający wgląd w strukturę społeczeństwa kapitalistycznego” i że „należy [go – M.U.] zaliczyć do najciekawszych osiągnięć w ostatnich czasach” [43]. O zasadniczej tezie *Powieści za 3 grosze* twierdził, iż w formie dyskursywnej brzmi ona „niemal banalnie”: „[...] życie gospodarcze

społeczeństw kapitalistycznych opiera się w ostatniej instancji na przemocy, wyzysku i zwyczajnej zbrodni” (SZK, 76). Brecht jednak, zdaniem Schulza, ukazał „płodność” owej tezy, udowodnił mianowicie, że:

Gwałt i wyzysk są tak zręcznie zamaskowane, za pozorną legalnością prawodawstw tkwią tak głęboko w podziemiach, ich ślady są tak zręcznie zacierane, iż to, co ostatecznie z tych procesów wydobywa się na powierzchnię, co odbywa się jawnie w świetle opinii publicznej – może łatwo wyprzeć się swego ciemnego pochodzenia (SZK, 76; podkr. – M.U.).

Pisarz podkreślał też, że ironia Brechta zwraca się „przeciwko zorganizowanej zbrodni, przeciwko ustawodawstwom, tym potężnym i konserwatywnym systemom przemocy” (SZK, 76; podkr. M.U). Schulz wydaje się więc akceptować stanowisko Brechta. Zgadza się z jego (jak i Aragona) krytyką kapitalizmu, nie przeszkadza mu owej krytyki marksistowskie i komunistyczne uzasadnienie, podziwia radykalizm wizji świata wpisanej w to dzieło.

6.

Jak wygląda polityka w opowiadaniach Schulza? Nieco podobnie, to znaczy nie ma w nich bezpośrednich odniesień do współczesnej polityki i polityków albo partii. Ciekawe jest to, że pojęcia kojarzone z polityką przenosi Schulz do opisu zjawisk natury, na przykład w *Wichurze* pisze o „czarnych s e j m a c h garnków”, „wiecowaniu gadatliwym i pustym [strychów]” i o „falandze garnków i flaszek” (SC,

115). W *Wiosnie* z kolei czytamy o „nieskończonych pochodach i manifestacjach, rewolucjach i barykadach [...]” (SC, 162), ale wiosny właśnie, a nie rozpolitykowanych mas. Wiosna chce się „ukonstytuować”, jawi się narratorowi jako „szczęśliwy zamach stanu” (SC, 163). Narodziny wiosny „czytane” przez filtr wyobraźni narratora, pobudzonej widokiem znaczków z klasera Rudolfa, opisywane są przezeń jak rewolucja, a dalej jak ogromna demonstracja pierwszomajowa, ale po trosze też jak synteza wszystkich wieców politycznych, bo są tu aluzje do Rosji Sowieckiej, III Rzeszy, ale i Stanów Zjednoczonych. Dominuje kolor czerwony, ale widzimy wzniesione do przysięgi ręce, a potem słyszymy 49 wystrzałów armatnich. Oto charakterystyczny fragment:

[...] już mroczyła ulica od nadciągającej demonstracji, ciemniały ze wszystkich przecznic szpalery w chrzęście tysięcy nadchodzących nóg. Była to ogromna manifestacja krajów, uniwersalny Pierwszy Maj, monstr-parada światów. Świat manifestował tysiącem jak do przysięgi wzniesionych rąk, flag i sztandarów, manifestował tysiącem głosów, że nie jest za Franciszkiem Jozefem I, ale za kimś o wiele, o wiele większym. Nad wszystkim falował kolor jasnoczerwony, niemal różowy, niewymowny, wyzwalający kolor entuzjazmu... Z San Domingo, z San Salvador, z Florydy nadchodziły delegacje zdyszane i gorące, całe w garniturach malinowych i kłaniały się melonikami kolory czereśni, spod których ulatywały rozkrzyczane szczygły, po dwa, po trzy. [...] Mimo natłoku, mimo defilady tysięcy, wszystko odbywało się w porządku, ogromna r e w i a rozwijała się planowo i w ciszy. Są chwile, iż flagi z balkonów falujące gorąco i gwałtownie wijące się w zrzędłym powietrzu w amarantowych torsjach, w gwałtownych cichych trzepotach, w daremnych wzlotach entuzjazmu – wstają nieruchomo, jak na apel, i cała ulica staje się czerwona, jaskrawa i pełna milczącego

alarmu, podczas gdy w pociemniałej dali dolicza się uważnie głuche saluty kanonady, czterdzieści dziewięć detonacji w mroczniejącym powietrzu (SC, 177–178).

Mamy tu wydarzenie polityczne, a dokładniej rzecz ujmując – rewolucję, która toczy się „tylko” w wyobraźni narratora i/lub w świecie natury. W obu wypadkach jest to polityka jakby rozbrojona, unieszkodliwiona, niegroźna, a zarazem piękna. Jest to też polityka obserwowana ze swoistym humorem, wzięta jakby w nawias, nieco ironiczny chyba, skoro manifestacja porównywana jest do rewii, kolor czerwony przechodzi w malinowy róż, a spod kapeluszy manifestantów wylatują szczygły. Rewolucjoniści wyglądają bardziej jak magicy niż groźni rebelianci.

Znamienne też, że gdy w opowiadaniu *Sanatorium pod Klepsydrą* pojawi się postać „partyjnika”, to będzie ona budziła negatywne skojarzenia. Ów „partyjnik” to jednocześnie „stuprocentowy pies” i „człowiek na łańcuchu”, ktoś na poły zwierzęcy, dziki, ale też zniewolony. Jozef zwraca uwagę na „jego wielkie, powalane klejem ręce”, na „dwie brutalne i cyniczne bruzdy dokoła nosa”, i mówi: „Był to raczej introligator, krzykacz, mowca wiecowy i partyjnik – człowiek gwałtowny, o ciemnych wybuchowych namiętnościach” (SC, 298–299). Wspominał też o grozie, jaką zdejmowały go oczy tego „człowieka-psa”, w których „czytał dziki entuzjazm przywiązania, sympatii” (SC, 300). Charakterystyczny też jest obraz dyplomatów w *Wiosnie* – mają oni „śniade twarze gangsterów” (SC, 212) i przypominają bohaterów Brechta.

Owszem – w prozie Schulza przywoływani będą inni politycy czy też postaci uwikłane w politykę, ale są one właśnie przywoływane, funkcjonują raczej na marginesie, jako symbole, hasła czy manekiny z *panopticum*, niż jako postaci z krwi i kości, aktywnie zmieniające świat. Tych postaci nie jest zresztą wiele, ale razem wzięte są interesujące, bo dopowiadają co nieco na temat widzenia przez Schulza polityków i polityki. Najwięcej jest na tej liście królów i cesarzy: Maksymilian I Habsburg, Franciszek Józef I, Draga Mašin, Wiktor Emanuel I. Ale są też na niej Otto von Bismarck, Giuseppe Garibaldi, Leon Gambetta i Giuseppe Mazzini, a wreszcie Alfred Dreyfus i wspomniany już Luccheni.

Znamienne, że wielu z nich reprezentuje świat przeszłości, najczęściej przełomu wieku XIX i XX, a więc i młodości Schulza. Część z nich jest właściwie ofiarami polityki, jak Draga, Luccheni, Dreyfus czy Maksymilian I. Sporą grupę – Garibaldi, Gambetta, Mazzini, Luccheni – łączy też rewolucjonizm, nawet anarchizm. Osobno potraktować trzeba tu oczywiście postać Franciszka Józefa I, tak ważną w prozie Schulza, że autorzy wspomnianego już *Słownika...* poświęcili mu osobne, obszerne hasło (SS, 122–124). Cesarz Austro-Węgier jest bowiem jedną z najważniejszych postaci symbolicznych w opowiadaniu *Wiosna*, jedynym w dorobku Schulza, którego fabuła ma charakter „sensacyjno-polityczny” [44].

Franciszek Józef I jest w *Wiosnie* przywoływany jako symbol nudy, stabilizacji, niezmienności, symbol świata zamkniętego „na klucz jak więzienie” (SC, 172–173), gwarant jego „jednoznaczności” i „ciasnej niezmienności”, „bez złudzeń i romantyki” (SC, 173). Państwo Cesarza to „państwo prozy” (SC, 174), a on sam jest „potężnym i smutnym

demiurgiem” (SC, 199). Jego uśmiech – twierdzi narrator opowiadania – „demaskował się jako uśmiech gorzkości i przyziemnej rzeczowości nie rozjaśnionej błyskiem żadnej idei” (SC, 199). Franciszek Józef to symbol bezideowej, banalnej biurokracji: „pokrątkował świat na rubryki, uregulował jego bieg przy pomocy patentów, ujął go w karby proceduralne i zabezpieczył przed wykołajaniem w nieprzewidziane, awanturnicze i zgoła nieobliczalne” (SC, 200). Dodajmy, iż Jarzębski widział w cesarzu Austro-Węgier z *Wiosny* symbol „niezwykłej stabilności *ancien regime’u*”, zrodzonego jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku [45], a nawet konserwatywnego tyra: „Tyrania cesarza polega nawet nie na tym, że chce on wszystkim rządzić, ale na tym, że jest gwarantem konserwatywnej stabilności i porządków w państwie” (SS, 123).

Cesarz zestawiany jest zresztą przez narratora z Aleksandrem Wielkim, który „za karę stał się [...] Franciszkiem Józefem swoich czasów” (SC, 177). Nazywa go bowiem „człowiekiem czynu, czyli płytkiego ducha”, który opacznie „wytłumaczył sobie misję swoją jako posłannictwo zdobywcy świata”, Aleksander jednak „umarł rozczarowany, mimo że zdobył świat cały, zwątpiwszy o Bogu, który wciąż się przed nim usuwał, i o Jego cudach” (SC, 177), co czytać można, być może, jako aluzję do „imperialnych” marzeń Hitlera. Przeciw temu konserwatywnemu i tyrańskiemu łaadowi, przeciw władzy monarchy buntuje się młody bohater *Wiosny*, który zawiązuje coś w rodzaju politycznej intrygi wymierzonej w cesarza. Impulsu do buntu dostarcza mu nadchodząca wiosna, wspomniany klaser, a wreszcie erotyczny dreszcz, jaki budzi w nim Bianka. Rewolta Józefa jest mieszaniną namiętności politycznych i seksualnych, wyrasta znowu z osobistego „mitu”. Charakterystyczne jest jednak i to, że wymarzona rewolucja nie

dochodzi ostatecznie do skutku. Polityczna intryga Józefa kończy się fiaskiem, a nawet – jak chce Markowski – katastrofą [46]. Dlaczego? Odpowiedzi jest chyba kilka.

Po pierwsze, panowanie Franciszka Józefa I jest zbyt silne i zbyt mocno wpisane w porządek świata. Jak zauważa Jarzębski, choć Józefowi wydaje się, iż Bóg jest „naczelnym rewolucjonistą”, a on sam „rewolucjonistą w imię Boga”, to ostatecznie okaże się, że „Bóg (a tym samym uniwersalny porządek świata) jest nieskończony, a zatem w tej samej mierze po stronie buntu czy herezji, co po stronie ładu i konserwatyzmu – wszystko zależy od aktualnej fazy kosmicznego cyklu” [47]. Bóg rewolucjonista okazuje się więc Bogiem konserwatystą, przechodzącym na stronę „statecznych obrońców *status quo ante*” [48].

Do tej wiedzy dochodzi też narrator *Wiosny*, który mówi, że „Kolor czerwony jest takim samym kolorem jak inne, dopiero wszystkie razem tworzą pełnię światła”, a nieco wcześniej odkrywa, że „trony więdną nie zasilane krwią, żywotność ich rośnie tą masą krzywdy, zaprzeczonego życia, tego wiecznie innego, co zostało przez nie wyparte i zanegowane” (SC, 230, 200–201). Potrzeba rewolucji jest równie ważna jak potrzeba ładu [49], przemoc jest wpisana w istotę władzy, a między rewolucjonizmem a konserwatyzmem zachodzi ścisła, dialektyczna jakby zależność, bo jeden wiedzie nieuchronnie do drugiego, a ostateczne zwycięstwo któregoś z nich jest niemożliwe.

Po drugie, działania polityczne okazują się niewystarczające, a może zbyt słabe do tego, aby świat się zmienił. Mechanizm owej zmiany kryje się gdzie indziej. Istotna jest tu oczywiście erotyka, która pcha bohatera do polityki, ale jednocześnie utrudnia jej uprawianie. „Te,

pełne zresztą wdzięku, kaprysy nie ułatwiają mi i tak już trudnej i odpowiedzialnej roli regenta”, wyznaje w pewnym momencie Józef, kontemplując uroki Bianki (SC, 222). Wreszcie, tak jak cała rzeczywistość, tak i polityka okazuje się systemem nieprzejrzystych masek, zbyt skomplikowanym dla umysłu Józefa, aby potrafił on przeniknąć jej tajemnice. Gdyby jednak przywołać Schmittowskie rozumienie polityki, które zakłada, iż jest ona „sytuacją społeczną, w której istnieje opozycja między przyjacielem a wrogiem, a polityczność pojawia się wtedy, gdy odmienne grupy wchodzą ze sobą we wrogie relacje” [50], to okaże się, iż w świecie opisywanym przez Schulza owa opozycja przyjaciel – wróg jest czymś momentalnym tylko, niełatwym w gruncie rzeczy do praktykowania. Sandauer zauważa też, iż dziewiętnastowieczny, a więc anachroniczny, jakby jeszcze z Wiosny Ludów się wywodzący entuzjazm bohatera *Wiosny*, entuzjazm, który każe mu nosić kapelusz karbonariusza, „zatruty jest immanentną niewiarą, autoironiczną gotowością do kapitulacji” [51]. Na dowód krytyk cytuje uwagę Józefa, że „z głębi naszej istoty skłaniamy się do prawomyślności [...]” i że „Lojalność naszej układowej natury nie jest nieczuła na urok autorytetu” (SC, 223).

W jakiejś części przegrana Józefa jest też wynikiem złudzeń, jakie wiąże on ze swymi dziewiętnastowiecznymi pomocnikami. Jednym z nich jest Maksymilian, „ostatnia nadzieja malkontentów”, jak go nazywa. A przecież Maksymilian i inni „światni mężowie, kwiat ludzkości”, wspomagający Józefa w jego walce z Franciszkiem Józefem I, to kukły panopticum, „genialni inwalidzi”, których heroizm okazuje się „pusty teraz i bez tekstu” (SC, 226), a ich idee „zdyskredytowały się jedna za drugą w prozie dnia codziennego” (SC, 224). *Wiosna* przekonuje jednak, że stosunkowo częste w słowniku Schulza słowo „rewolucja” miało dlań

znaczenie zdecydowanie pozytywne, kojarzone z tym, co niedyscyplinowane, niebezpieczne, zakazane, ale i erotyczne, kobiece. Jak w takim obrazie:

W rzadko odwiedzanym, paradnym pokoju panował od czasu zniknięcia ojca wzorowy porządek, pielęgnowany woskiem i szczotkami przez Adelę. Meble przykryte były pokrowcami; wszystkie sprzęty poddały się żelaznej dyscyplinie, jaką Adela roztoczyła nad tym pokojem. Tylko pęk pior pawich, stojących na wazie na komodzie, nie dał utrzymać się w ryzach. Był to element swawolny, niebezpieczny, o nieuchwytnej r e w o l u c y j n o ś c i, jak rozhlukana klasa gimnazjalistek, pełna dewocji w oczy, a rozpustnej swawoli poza oczami (SC, 112).

„Mocno groteskowy”, jak chce Jarzębski [52], obraz rewolucji pojawia się też w *Sanatorium pod Klepsydrą*, gdzie na wieść o inwazji nieprzyjacielskiej armii pojawia się w miasteczku „partia malkontentów”, terroryzująca spokojnych mieszkańców. Noszą oni cywilne ubrania i białe rzemienie skrzyżowane na piersi, mają też karabiny w rękę, ale na głowach noszą... cylindry. Narrator zauważa też, że w ich „ironicznych, ciemnych spojrzeniach [...] malowało się poczucie przewagi, błysk złośliwego ubawienia i jakieś porozumiewawcze mruganie, jak gdyby powstrzymywali parsknięcie śmiechu demaskujące całą tę mistyfikację” (SC, 296).

W prozie Schulza pojawia się jednak obraz państwa, w którym rządy sprawuje poezja, a nie codzienna proza. Myślę o *Republice marzeń*, opublikowanej w roku 1936. Pojawia się w niej projekt „republiki młodych”, „suwerennego państwa poezji”, niezależnego od „barier i konwenansów”, oddalonego od „starych łożysk”, w którym miano

„ukonstytuować prawodawstwo nowe i niezależne, wznieść nową hierarchię miar i wartości”. W owej, rządzonej przez Błękitnookiego, „republice marzeń” życie toczy się „pod znakiem poezji i przygody, nieustannych olśnień i zadziwień”, w „wielkim zalewie nieprzewidzianego, powodzi romantycznych przygód i fabuł” (O, 345).
Pisał Schulz:

Kto goniony przez wilki albo zbójców dowlecze się do bram tej twierdzy – jest uratowany. Wprowadzają go w triumfie, zwlekają zakurzoną odzież. Odświętny, błogi i szczęśliwy wstępuje w elizejskie wianie, w różaną słodycz powietrza. Daleko za nim pozostały miasta, dni i ich gorączka. Wszedł w nową, odświętną, lśniącą prawidłowość, stracił z siebie, jak skorupę, własne ciało, zrzucił maskę grymasu przyrosłą do twarzy, przepoczwarzył się i wyzwolił (O, 349).

Istotą „republiki marzeń” było jej oderwanie od miasta i jej związek z naturą. Państwo to „nie wystąpiło z wielkich związków kosmicznych, tkwi w nich, do połowy ucłowieczone, jak centaur, wprzęgnięte w wielkie periody natury, nie gotowe jeszcze i rosnące” (O, 349-350). W ostatnim zdaniu *Republiki marzeń* pojawiało się wezwanie do jej współtworzenia: „Błękitnooki zaprasza wszystkich do kontynuacji, do budowania, do współtwórczości – jesteśmy wszak wszyscy z natury marzycielami, braćmi spod znaku kielni, jesteśmy z natury budowniczymi...” (O, 350).

Ciekawa jest pojawiająca się tu aluzja do wolnomularstwa, ale trudno dzisiaj rozsądzić, w jakim stopniu była ona poważna. Nic nie potwierdza związków Schulza z masonerią.

7.

Schulz był pisarzem apolitycznym, choć nie napisał *Wyznań człowieka apolitycznego*, jak to uczynił jego mistrz, Tomasz Mann. Zapewne znał wspomnianą, głośną książkę tego ostatniego, „biblię myślenia antydemokratycznego” [53], w której niemiecki pisarz stawiał tezę, że estetyzm i romantyczny konserwatyzm zyskać mogą znaczenie polityczne jako „gest wytrwania w przestrzeniach dzieła sztuki, które kreuje artystę ratującego za pomocą nowoczesnych środków wyrazu substancję tego, co minione” [54].

Polityka oczywiście – i to w tragiczny sposób – zaważyła na losie Schulza. Pojawiała się też, jak widzieliśmy, w jego pisarstwie. W sposób mało wyrazisty, ale też w takim stopniu oryginalny, że trudno ją opisywać za pomocą klasycznych pojęć. Podkreślmy raz jeszcze dystans Schulza wobec polityki i ludzi czynu oraz partyjników, który zderzał się z fascynacją „wielkością” takich przywódców jak Piłsudski, a także podziwem dla rewolucjonistów i anarchistów. Wyrażna była jego niechęć wobec nowoczesnego tłumu i podziw dla wielkiej jednostki jako „motoru” dziejów; bunt przeciw tyranii pozytywistycznej „prozy” łączył się zaś z marzeniem o rządzonej przez poetów przednowoczesnej „republice marzeń”. Pisarz zgadzał się z marksistowską krytyką kapitalizmu, interesował go też mit w polityce. Powoływał się na Brzozowskiego, ale w jego poglądach na politykę słychać echa Marksa, Freuda i Sorela.

W rozważaniach o *Polskiej literaturze nowoczesnej* Markowski czyni dygresję o „rewolucji konserwatywnej” jako pewnym istotnym kontekście dla zrozumienia pisarzy takich jak Witkacy. Nad pokrewieństwami łączącymi autora *Niemytych dusz* z „językiem rewolucji konserwatywnej” zastanawiała się zresztą już wcześniej Dorota Heck [55]. Czy dotyczyłoby to też Schulza?

Wszystkie dychotomiczne podziały, za pomocą których duch spolaryzował życie, w duchu należy przewyciężyć i sprowadzić do duchowej jedności; wszystko, co spękane zewnętrznie, strącić należy do własnego wnętrza i tam zagęścić w poezję jedności, aby na zewnątrz stała się jednością, gdyż tylko dla tych, co są całością, świat jednością się stanie – pisał w roku 1927 Hugo von Hofmannstahl w kluczowym dla tego nurtu eseju *Piśmiennictwo jako duchowa przestrzeń narodu* [56]. Konserwatywna rewolucja, pisze Markowski, „opiera się na restytucji zniszczonego ładu i odbudowaniu więzi między człowiekiem a jego światem”, jest „odpowiedzią na kryzys sensu, jaki zdiagnozowała nowoczesność krytyczna” [57].

Ciekawe zresztą, że podobnego pojęcia do opisu prozy Schulza i pokrewnych mu pisarzy „szkoły krystalizacji fantastycznej” używał Włodzimierz Pietrzak, który w czasie II wojny pisał, iż: „Była to niewątpliwie najpoważniejsza próba rewolucji, aczkolwiek reakcyjnej i wstecznej, owczesnej powieści polskiej” [58].

Wspominam o tym, bo właśnie niemieccy pisarze spod znaku rewolucji konserwatywnej wydają się najbliżsi tej wizji polityczności, jaka wyłania się z prozy Schulza. Polityczności rewolucyjnej i reakcyjnej

zarazem, skłaniającej się ku anarchizmowi, bliskiej czegoś, co nazwać można anarcho-konserwatyzmem [59]. Paralela jest tu bardzo ogólna, bo przecież Schulz nie podzielał – bliskiego wielu niemieckim konserwatystom rewolucyjnym – nacjonalizmu, ani tym bardziej rasizmu. Istotna jest tu jednak zasadnicza anty-nowoczesność rewolucyjnego konserwatyzmu i osobna, paradoksalna (a)polityczność autora *Sklepów cynamonowych*.

Maciej Urbanowski

Tekst pochodzi z książki Maciej Urbanowskiego *Od Brzozowskiego do Herberta. Studia o ideach literatury polskiej XX wieku*, LTW, Łomianki 2013.

Tekst ukazał się w piśmie Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego „Wielogłos” nr 2 (16) 2013)

1 M.P. Markowski, *Powszechna rozwiązłość. Schulz, egzystencja, literatura*, Krakow 2012, s. 28.

2 S. Rosiek, *Mit jako wódz* [w:] B. Schulz, *Powstają legendy. Trzy szkice wokół Piłsudskiego*, wybór i oprac. S. Rosiek, Krakow 1993.

3 J. Ficowski, wstęp do: B. Schulz, *Księga listow*, zebrał i oprac. J. Ficowski, wyd. II, Gdańsk 2002, s. 6, 15.

4 B. Schulz, *Księga listow*, s. 103; dalej oznaczam to wydanie skrótem KL i podaję numer strony.

5 Zob. *Słownik schulzowski*, oprac. i red. W. Bolecki, J. Jarzębski, S. Rosiek, Gdańsk b.d., dalej oznaczam skrótem SS i podaję numer strony.

6 M.P. Markowski, *Polska literatura nowoczesna. Leśmian, Schulz, Witkacy*, Krakow 2007, s. 180.

7 M.P. Markowski, *Powszechna rozwiąłość...*, s. 28.

8 W. Pietrzak, *Bluszcz na ruinach*, „Prosto z mostu” 1938, nr 7 [w:] *Entuzjazm. Antologia publicystyki tygodnika „Prosto z mostu”*, oprac. A. Lubicz, Warszawa 2000, s. 183–186.

9 Z. Broncel, *Literatura maligny. O „Skle pach cynamonowych” Brunona Schulza*, „ABC Literacko-Artystyczne” 1934, nr 6 [cyt. za:] W. Bolecki, *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*, Wrocław 1982, s. 241.

10 I. Fik, *Literatura choromaniaków* [w:] *idem, Wybór pism krytycznych*, oprac. A. Chruszczyński, Warszawa 1961, s. 134, 127.

11 S. Baczyński, *Rzeczywistość i fikcja (Współczesna powieść polska)*, Warszawa 1939 [cyt. za:] *idem, Pisma krytyczne*, wybór i wstęp A. Kijowski, Warszawa 1963, s. 391.

12 O krytyce Kazimierza Wyki przed II wojną zob. M. Krakowiak, *Katastrofizm – personalizm – realizm. O krytyce literackiej Kazimierza Wyki w latach 1932–1948*, Kraków 2001; o krytyce Napierskiego zob. J. Zięba, *Klerk zaangażowany. Stefana Napierskiego nowoczesna krytyka literacka wobec dyskursów krytycznych w Dwudziestoleciu międzywojennym*, Kraków 2006.

13 K. Wyka, *Dwugłos o Schulzu*, „Ateneum” 1939, nr 1 [w:] *idem, Stara szuflada i inne szkice z lat 1932–1939*, oprac. M. Urbanowski, Kraków 2000, s. 419–423. Markowski w słowach tych widzi wezwanie do spalenia książki Schulza, a o atakach Napierskiego na „szkaradną ornamentacyjność” Schulza pisze, iż „niebezpiecznie zbliżają się [...] do faszystowskiej i komunistycznej metaforyki kultury jako zdrowego i silnego organizmu, nieskażonego niczym obcym” (M.P. Markowski, *Powszechna...*, s. 145). Inne interpretacje tych tekstów zob. np. W. Bolecki, *Poetycki model...*, s. 234–236; J. Święch, *O pewnej krytycznej pomyłce (?)* [w:] *Literatura – punkty widzenia – światopoglądy. Prace ofiarowane Marcie Wyce*, red. D. Kozicka, M. Urbanowski, Kraków 2008, s. 343–354.

14 J. Jarzębski, *Schulz*, Wrocław 2000, s. 203.

15 O tym, że *Sklepy cynamonowe* znalazły „bezkompromisowych krytyków [...] głównie ze środowisk antysemitcko nastawionej prawicy”, pisał J. Jarzębski w przywołanej biografii i *Schulz* (s. 52), a wcześniej J. Ficowski, który twierdził, że Schulza przed wybuchem II wojny atakowali „pośledniejsi funkcjonariusze krytyki literackiej, przeważnie związani z kręgami skrajnie prawicowymi” (*idem, Regiony wielkiej herezji. Szkice o życiu i twórczości Brunona Schulza*, Kraków 1967, s. 153).

16 Zob. J. Tomaszewicz, *Wiersze i bibuła. O życiu i twórczości Wacława Bojarskiego* [w:] W. Bojarski, *Pożegnanie z mistrzem*, Warszawa 1983; E. Janicka, *Sztuka czy naród? Monografia a pisarska Andrzeja Trzebińskiego*, Kraków 2006, s. 173, 354.

17 Wbrew częstym tezom prawica też nie sięgała do, oczywistej wydawałoby się w kontekście lat trzydziestych XX wieku, argumentacji antysemitycznej, czego przykładem wspomniana już „niekonsekwencja” Nowaczyńskiego, jednego z najbardziej zacieklej antysemitów literatury polskiej w latach trzydziestych. Typowy był raczej głos Stanisława Piaseckiego, który mówiąc o tych, których dorobek pisarski jest „zabawą w formę”, wskazywał na „Gombrowicza, Schulza *et tutti quanti*” (S. Piasecki, *Sztuka jest wypowiedaniem siebie*, „Prosto z mostu” 1938, nr 40 [cyt. za:] *idem, Prosto z mostu. Wybor publicystyki literackiej*, wybor i oprac. M. Urbanowski, Kraków 2003, s. 304–305). Co najwyżej w sposób zawołany wskazywano na „niepolskość” prozy Schulza, np. Pietrzak stwierdzał, że przypomina ona ruiny, które „tętnią [...] wschodnią, niespokojną biologią”. Wprost o „nalocie cudzoziemskości” w prozie Schulza pisał – co ciekawe – Napierski. Zob. J. Jarzębski, *Wstęp* [do:] B. Schulz, *Opowiadania. Wybor esejów i listów*,

oprac. J. Jarzębski, Wrocław 1998, s. CXIII (dalej cytuję to wydanie oznaczając je skrótem O i podając numer strony). Omówienie przedwojennej recepcji Schulza zob. W. Bolecki, *Poetycki model prozy w dwudziestoleciu międzywojennym*, rozdz. IV, cz. III.

18 J. Jarzębski, *Wstęp* [do:] B. Schulz, *Opowiadania...*, s. XV.

19 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji...*, s. 196.

20 Przyjmuję tu więc tradycyjne rozumienie niełatwego do precyzyjnego zdefiniowania pojęcia polityki, zob. *Słownik języka polskiego*, t. VI, red. nacz. W. Doroszewski, Warszawa 1964; F. Ryszka, *O pojęciu polityki*, Warszawa 1992; M. Weber, *Polityka jako zawód i powołanie*, przeł. P. Dybel [w:] *Idem, Polityka jako zawód i powołanie*, Kraków 1998. P. Kaczorowski, *Polityka* [w:] *Wielka encyklopedia powszechna*, t. 21, Warszawa 2004. Pomijam tu – kuszące także w perspektywie badania pisarstwa Schulza – zróżnicowane ponowoczesne koncepcje polityki, których przegląd daje Dorota Kozicka w artykule *Krytyki literackiej kłopoty z politycznością (w ostatnim dwudziestoleciu)* w książce *Krytyczne (nie)porządki. Studia o współczesnej krytyce literackiej w Polsce* (Kraków 2012). Przykładowo, koncepcja „polityczności” rozwijana m. in. za Rancierem przez Pawła Mościckiego zakłada, że dokonując rewolucji artystycznej „zawsze wywołuje się także efekty polityczne, chociaż ich dynamika różni się od skutków projektowanych przez sztukę zaangażowaną”. Dalej Mościcki twierdzi: „Jeśli posługujemy się ogólnym pojęciem polityczności jako sfery warunków wyłaniania poszczególnych figur, podmiotów i poglądów politycznych, to każda rewolucja w sferze postrzegania, przekształcenie kolejno naszego myślenia, patrzenia, słuchania czy

mowienia, ma głęboki wymiar polityczny” (P. Mościcki, *Polityka teatru. Eseje o sztuce angażującej*, Warszawa 2008, s. 22). Interesuje mnie tu jednak nie tak rozumiana i na pewno warta analizy polityczność Schulza, lecz – po prostu – jego stosunek do współczesnej mu polityki.

21 B. Faron, *Przedmieście* [w:] *Obraz...*, t. I, s. 250.

22 Cyt. za: B. Faron, *Przedmieście* [w:] *Obraz...*, t. I, s. 250 (punkt ten skreśliła cenzura rządowa).

23 Zob. J. Stradecki, *W kręgu Skamandra*, Warszawa 1977; M. Szpakowska, „*Wiadomości Literackie*” *prawie dla wszystkich*, Warszawa 2012.

24 T. Bujnicki, M. Stępień, „*Sygnaly*” [w:] *Obraz...*, t. 1, s. 404–405.

25 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 59.

26 J. Ficowski, *op.cit.*, s. 204.

27 *Ibidem*, s. 204–205.

28 J. Ficowski, *Regiony wielkiej herezji*, s. 199.

29 Por. W. Wojcik, *Jozef Piłsudski w legendzie literackiej*, Kielce 1999.

30 B. Schulz, *Powstają legendy*, „Tygodnik Ilustrowany” 1935, nr 22 [przedruk w:] *idem, Szkice krytyczne*, oprac. i posł. M. Kitowska-Łysiak, Lublin 2000, s. 113–116, dalej to wydanie oznaczam skrotem SZK i podaję numer strony. O śmierci Piłsudskiego Schulz wspominał też w liście do Tadeusza Brezy z 13 V 1935 roku: „W tych dniach powszechnej i wielkiej żałoby nie mogę w tej sprawie [tj. urlopu – M.U.] żadnych zabiegów czynić” (KL, 51).

31 Tu można wtrącić też anegdotę opowiedzianą przez Ficowskiego o dyskusji Schulza z uczniem, który krytykował odrodzenie za to, że nie dopuszczano wtedy szerokich mas do tworzenia kultury, na co pisarz miał odpowiedzieć, że „nie ma i nie może być epok, które miałyby receptę na produkowanie i rozmnażanie wielkich ludzi” (*idem, Regiony...*, s. 99).

32 B. Schulz, *Sklepy cynamonowe. Sanatorium pod Klepsydrą. Kometa*, Kraków 1957, s. 106, 108, 129, dalej to wydanie oznaczam skrotem SC i podaję numer strony.

33 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 59. Zob. też: A. Fiut, *Pojedynek o doktorową z Wilczej* [w:] *Czytanie Schulza*, red. J. Jarzębski, Kraków 1994, s. 152–163.

34 S. Rosiek, *Urzeczywistnianie mitu* [w:] *Czytanie Schulza*, s. 171.

35 W rozdziale *Mit* Goetel pisał m.in.: „Czy jednak można żyć bez mitu, przyjmując heroiczną postawę wobec życia i głosząc irracjonalne posłanie narodu? Chyba nie. Ale mit nie musi się wywodzić z przeszłości historycznej. Mitem może być także przyszłość” (cyt. za: F. Goetel, *Pisma polityczne. „Pod znakiem faszyzmu” oraz szkice rozproszone 1921–1955*, oprac. M. Urbanowski, Krakow 2006, s. 135).

36 I. Fik, *Mitologia mitu*, „Sygnały” 1939, nr 69 [w:] *idem*, *Wybor...*, s. 110. Ten sam Fik pisał w książce *Dwadzieścia lat literatury o „problemie mitu”* (w tym „mitu” Piłsudskiego) we współczesnej literaturze polskiej: „Mity są [...] oznaką przerostu wyobraźni, która szuka pocieszającego narkotyku w silnych emocjach. [...] Literatura socjalistyczna [...] ma wdzięczne zadanie rozwiewania tych zasłon dymnych zwanych mitami” (*ibidem*, s. 436).

37 B. Schulz, *Dzwony w Bazylei*, „Wiadomości Literackie” 1936, nr 15 [cyt. za:] *idem*, *Szkice krytyczne*, s. 49-52. Tekst ten raczej pomijają komentatorzy twórczości Schulza, także badaczka jego krytyki literackiej, zob. M. Bartosik, *Bruno Schulz jako krytyk*, Krakow 2000.

38 Dodajmy, że przyszłość raczej nie podzieliła entuzjazmu Schulza, zob. np. Z. Jaremko-Pytowska, *Louis Aragon*, Warszawa 1963, s. 76–90; M. Serra, *Les freres separes. Drieu La Rochelle, Aragon, Malraux face a l’Histoire*, trad. C. Cavallera, Paris 2011. Od razu zresztą powieść tę jako „propagandową publicystykę pełną łatwizn i trywialności artystycznych” oceniał Stefan Kisielewski (*O rzeczywistą opinię*

literacką, „Bunt Młodych” 10 VI 1936 [cyt. za:] *idem*, *Publicystyka przedwojenna*, wybor i przedm. K.M. Ujazdowski, Warszawa 2001, s. 44).

39 S. Brzozowski, *Legenda Młodej Polski. Studya o strukturze duszy kulturalnej*, Krakow 1983, s. 19–20.

40 *Ibidem*, s. 141.

41 *Ibidem*, s. 143.

42 Zob. A. Hertz, *W oczekiwaniu nowego średniowiecza*, „Droga” 1929, nr 5 [w:] *idem*, *Socjologia nieprzedawniona. Wybor publicystyki*, wybor, oprac. i wstęp J. Garewicz, Warszawa 1992; K. Wyka, *Jerzy Sorel*, „Przegląd Współczesny” 1935, nr 161, 162, 163 [w:] *idem*, *Stara szuflada...*, s. 652–698; L. Kołakowski, *Główne nurty marksizmu*, Paryż 1971, t. II, s. 168–170; A. Compagnon, *Les antimodernes de Joseph de Maistre a Roland Barthes*, Paris 2005, s. 219–221; Z. Sternhell, *Les anti-Lumieres. Une tradition du XVIIIe siecle a la guerre froide*, Paris 2010, s. 598–605.

43 B. Schulz, *Powieść za 3 grosze*, „Wiadomości Literackie” 1937, nr 15 [cyt. za:] *idem*, *Szkice...*, s. 76–77.

44 A. Sandauer, *Rzeczywistość zdegradowana (Rzecz o Brunonie Schulzu)* [w:] B. Schulz *Sklepy cynamonowe...*, s. 21. Ale np. Jan Błoński mówił, iż „awanturnicza intryga” *Wiosny* jest w całości „jawnie

niedorzeczna” i pokazuje, „jak działa wyobraźnia pisarza” (J. Błoński, *Świat jako księga i komentarz* [w:] *Czytanie Schulza*, s. 68). Zob. też inne lektury *Wiosny*, np. M.P. Markowski, „*Wiosna*”: między retoryką i erotyką [w:] *Czytanie...*, s. 286–295; W. Panas, *Żeński Mesjasz, czyli o „Wiośnie” Brunona Schulza* [w:] *W ułamkach zwierciadła... Bruno Schulz w 110 rocznicę urodzin i 60 rocznicę śmierci*, red. M. Kitowska-Łysiak, W. Panas, Lublin 2003; M. Zaleski, *Masochista na Cyterze* [w:] *idem, Echa idylli w literaturze polskiej doby nowoczesności i późnej nowoczesności*, Krakow 2007

45 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 158.

46 Markowski dodaje zaraz: „[...] co zresztą jest najtrwalszym znamieniem Schulzowskiego świata: gdy tylko ma dojść do zrozumienia, ustalenia jakiegoś pewnego punktu odniesienia, świat odpływa dalej, rozwiązując się w bezkształtną masę, wobec czego trud budowania znaczeń zaczyna się na nowo” (M.P. Markowski, *Powszechna...*, s. 50).

47 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 160–161.

48 *Ibidem*, s. 161.

49 Do podobnych konstatacji dochodzi narrator *Komety*: „Nasza natura buntowała się przeciw rozluźnieniu praw fundamentalnych, mieliśmy dość buntów, pragnęliśmy wrocić do starej, jakże zaufanej i solidnej prozy odwiecznych porządków” (SC, 362).

45 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 158.

46 Markowski dodaje zaraz: „[...] co zresztą jest najtrwalszym znamieniem Schulzowskiego świata: gdy tylko ma dojść do zrozumienia, ustalenia jakiegoś pewnego punktu odniesienia, świat odpływa dalej, rozwiązując się w bezkształtną masę, wobec czego trud budowania znaczeń zaczyna się na nowo” (M.P. Markowski, *Powszechna...*, s. 50).

47 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 160–161.

48 *Ibidem*, s. 161.

49 Do podobnych konstatacji dochodzi narrator *Komety*: „Nasza natura buntowała się przeciw rozluźnieniu praw fundamentalnych, mieliśmy dość buntów, pragnęliśmy wrocić do starej, jakże zaufanej i solidnej prozy odwiecznych porządków” (SC, 362).

45 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 158.

46 Markowski dodaje zaraz: „[...] co zresztą jest najtrwalszym znamieniem Schulzowskiego świata: gdy tylko ma dojść do zrozumienia, ustalenia jakiegoś pewnego punktu odniesienia, świat odpływa dalej, rozwiązując się w bezkształtną masę, wobec czego trud budowania znaczeń zaczyna się na nowo” (M.P. Markowski, *Powszechna...*, s. 50).

47 J. Jarzębski, *Schulz*, s. 160–161.

48 *Ibidem*, s. 161.

49 Do podobnych konstatacji dochodzi narrator *Komety*: „Nasza natura buntowała się przeciw rozluźnieniu praw fundamentalnych, mieliśmy dość buntów, pragnęliśmy wrocić do starej, jakże zaufanej i solidnej prozy odwiecznych porządków” (SC, 362).

50 C. Schmitt, *Pojęcie polityczności* [w:] *idem, Teologia polityczna i inne pisma*, wybor, przekł. i wstęp M.A. Cichocki, Warszawa 2000, zob. także: *Carl Schmitt. Wyzwanie polityczności*, red. Ch. Mouffe, przeł. T. Leśniak, Warszawa 2011.

51 A. Sandauer, *op.cit.*, s. 29.

52 *Słownik...*, s. 307 [hasło: *Recepcja krytycznoliteracka (powojenna)*].

53 W. Kunicki, *Wprowadzenie* [do:] *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1939*, s. 33.

54 *Ibidem*, s. 34–35.

55 D. Heck, *Maksymalizm Witkacego* [w:] *eadem, Itinerariusz intruza. Od Witkacego do postmoderny a la polonaise*, Wrocław 2004, s. 14.

56 H. von Hofmannstahl, *Piśmiennictwo jako duchowa przestrzeń narodu* [w:] *Rewolucja konserwatywna w Niemczech 1918–1939*, wybor, oprac., przeł. W. Kunicki, Poznań 1999, s. 101.

57 M.P. Markowski, *Polska literatura...*, s. 331.

58 W. Pietrzak, *Rachunek z Dwudziestoleciem*, Warszawa 1957, s. 88.

59 Zob. W. Kunicki, *Wprowadzenie* [do:] *Rewolucja konserwatywna w Niemczech...*; J. Zieliński, *Anarcho-konserwatyzm albo: antynomie pogodzone* [w:] *Ernst Junger w publicystyce i literaturze polskiej lat 1930–1998. Antologia tekstów*, wybor i oprac. W. Kunicki, K. Polechoński, Wrocław 1999; E. Junger, *Anarcha*, przeł. W. Kunicki, „Stańczyk” 1995, nr 3. Nb. paralela Schulz – Junger warta jest osobnego rozważenia, chociażby ze względu na bliską obu pisarzom metaforę świata jako księgi, którą niemiecki pisarz rozwijał w roku 1929 w *Sycylijskim liście do człowieka na księżycu*.